Rok II. Tarnów — Brzesko — Jasło. Nr. 5.
16 stron druku Maj 1936 r. Cena numeru 20 gr.

Godziny urzędowe Redakcji i Administracji: wtorki i piątki od 5 – 6 pop.

ŚWIT

PISMO MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, III. Państwowe Gimnazjum.



Wyroki Stwórcy skazują ludzi, na tę ziemię rzuconych, na mozół i trud wielki, by z ubogiej gleby, jak ta sosna życie wydobywali, by byli w trwałości pracy niezmienni, jak zieleń wieczna koron drzewnych, a na straż swej ziemicy wysyłali silnych, co w burzy się nie zegną.

JÓZEF PIŁSUDSKI

Gaudet Polonia!

Zabłysnął jako gwiazda poranna
i jako światłość południowa zajaśniał.
Ks. J. Długosz.

Wielkość żyje wiecznie odległe duchem przenikając czasy.

Minęło dziewięćset lat. Dążenia czasu, cichy wyścig pokoleń i nieuchwytna taśma wydarzeń głucho pogrążyły się w pomroce, a wielkość stale tleje blaskiem. Cześć św. Stanisława Szczepanowskiego trwa w narodzie mimo burz, klęsk dziejowych, targań i sarkazmów. Setki świątyń zbudowano pod jego wezwaniem, miljony Polaków obrało go patronem, z otuchą śląc modły do Dawcy życia, które za stawiennictwem Stanisława wracają łaską na niże łez i walk. Z jego życia czerpała motywy literatura i sztuka, a niezliczone pielgrzymki żebrały u świętych szczątków siły, łzy ocierały, zbierały perły radości. Nadeszła rocznica.

Procesje wiernych zdążają do Szczepanowa. Chlubi się djecezja tarnowska, Kraków śpiewa dziękczynienia, gaudet Polonia.

Bo któż nie zna żywotu św. Stanisława? Kto nie słyszał o jego zatargu z Bolesławem, o męczeństwie i cudach?

Ale słyszeć mało. Trzeba rozważać i wy snuć wnioski, wskazania, naukę.

Wzór katolikom i Polakom przykład godny!

Zaiste. Święty stanął w obronie chwały Bożej, cnoty, sakramentalności małżeństwa i krzywdy niewinnych. Nie uląkł się króla, bo prawo i nakaz Boga jaśniejsze od blasku korony, a cnota możniejsza od miecza. Wystąpił przeciw swawoli, zgromił szargającego świętość życia rodzinnego króla.

I ryknął dumny władca zemstą szatana. Nie wstrzymała go godność chwili, ni dostojność miejsca. Miecz przeciął życie. Bezkrwawą Ofiarę zrosiła krew kapłana.

Za sprawiedliwość i za religję — pisał Długosz — zdarzyło się polec i zostawić potomkom testament swojej wiary, religji i cnoty, nie atramentem, lecz krwią pisany, nie na tablicy, lecz na ciele.

Twardy testament i chwały wskaźnik, bo okupiony ceną życia.

Dziś krótka i jasna stąd nauka.

Prawda ma jedno oblicze o stałych rysach i wyrazie. Niema kompromisów. Odwagi trzeba i śmiałej postawy w obronie zasad. Męstwa, które nie lęka się niczego, nawet miecza, zwycięża choćby ceną krwi i życia. Męstwo służy cnocie, miłuje sprawiedliwość, a miłość z męstwa jest siłą charakteru, mocą twórczą, samą trwałością

Jasność programu życia to już zwycięstwo, a kult naszych polskich Patronów jest hasłem do czynu.

Gaudet Polonia, cieszmy się z Nią! Oddajmy należny hołd św. Stanisławowi Szczepanowskiemu, a na pamiątkę uroczystej rocznicy zachowajmy przynajmniej krótkie zdanie Arcypasterza Fr. Lisowskiego, ›Bóg złączył z sobą nierozdzielnie miłość Boga i Ojczyzny‹.

Pamiętajmy.

Mężnie idźmy, gaudet Polonia.

Jast—M. II gimn.

Od pamiętnej chwili

(W rocznicę majową).

Radosna wieść. Rytmem spiżu gruchnęło w Warszawie, że żmudna czteroletnia praca, niosąca krajowi prawo, ludowi pociechę — ukończona.

Konstytucja — zabiły serca polskie.

Naród wysiłkiem dobrej woli. dokonał czynu, o jaki Francja krwawiła się w rewolucji. Mężowie stanu łamali przeszkody, wyrzekali się swobód, karcili anarchję. Walczyli o ginącą wolność, a świt przyszłości rozpalał miłość i zgodę w narodzie, rósł postanowieniem pracy, poprawy i wytrwałości. Płynęły słowa przysięgi, ale przemoc tłumiła je orężem i rozegrała się najboleśniejsza w naszych dziejach tragedja: wielka konstytucja stała się ostatniemi drgawkami krajanego państwa, zdrowych obywateli pozbawiono samodzielności i wbrew ich woli podpisano straszny wyrok. Zaiste, smutno było drętwieć przy blaskach jutrzenki!

Ale jutrzenka świeciła nadal, prowadziła w bój hufce i sączyła ofiarną krew piersi polskich, co w całopalnej ofierze przeistoczone unosiły się, niby dymy błagalne do stóp Królowej Korony Polskiej.

Tak mijały lata od pamiętnej chwili, aż trudem naszego żołnierza i genjuszem Wodza wywalczona, wstała Ojczyzna!

I powtórzyła się historja. Świadome czasu i potrzeb przedstawicielstwo narodu, uchwaliło nową konstytucję kwietniową, podobnie jak majową z 1791 r., w myśl zgody i zjednoczenia wysiłków obywateli dla dobra ich i dobra państwa.

Dzisiejsza konstytucja jest oddźwiękiem zdrowej myśli, zapoczątkowanej w przeszłości, jutrzenką w chwili, kiedy głos należy wyłącznie do silnych zgodą i jednością państw. Polska musi być potęgą!

— — — — — — — — — —

Rocznica majowa przypomina obowiązki względem Ojczyzny i dowodzi, że na przestrzeni lat są dzieła i myśli wciąż aktualne, zawsze żywotne.

H. K. — gimn. bł. Kingi.

LITERATURA.

Rostworowski na tle swych ważniejszych utworów

Kraków kulturalny, a z nim cała Polska obchodziły niedawno jubileusz 25-lecia pracy pisarskiej największego z żyjących polskich dramaturgów — K. H. Rostworowskiego. W każdej prawdziwej wielkości jest powszechność talentu, konieczność wszechstronnego kształtowania twórczości duchowej na miarę artyzmu. Takie wielkości nazywamy renesansowemi, za przykładem Leonarda da Vinci, Michała Anioła i innych nieśmiertelnych duchów tej epoki. Polska miewała takie wielkości renesansowe: Mickiewicz był poetą, uczonym, profesorem w Paryżu i Lozannie, publicystą, redaktorem, politykiem, twórcą legjonu; Wyspiański był poetą, krytykiem, reżyserem, malarzem, rzeźbiarzem. Postać ta, o której mówimy — Rostworowski, ma w sobie też niejedną cechę wielkości renesansowych. Wybitny poeta, zdolny reżyser, czarujący krasomówca, wspaniały kompozytor — mocny publicysta. Zalety duszy każą mu jedynie traktować te swoje zdolności ze skromnością, a nawet z tego powodu nie zezwolił na wydanie swych kompozycyj muzycznych.

Rostworowski, to jeden z najwybitniejszych współczesnych poetów i pisarzy dramatycznych, sięgający w utworach swoich zagadnień etycznych i poszukujący ich rozwiązania w duchu poglądów chrześcijańskich, niemniej patrzący na życie zupełnie realnie, odtwarzający wszakże prawdę człowieka z pełnem zrozumienia współczuciem dla jego nędzy i niedoli. Twórczość pisarska Rostworowskiego, a więc jego dramaty i liryka zawierają w sobie pokłady wstrząsających dylematów metafizycznych, głębie tragizmu. W walce z losem, bohaterzy Rostworowskiego dochodzą do wymiarów herosów klasycznych. Pisarz ten wysoko podnosi godność człowieka, szukając w nim cierpliwie wartości, nawet pod gruzami błędów i występków, jak w „Kajusie Cezarze Kaliguli“. Obnaża strasznie owocną

słabość człowieka w błyskawicach jego potwornych przeznaczeń, jak w „Judaszu z Kariothu“, w „Strasznych dzieciach“. Boleje nad biegunowością ludzkich dróg miłości w „Niespodziance“. Rostworowski, jakkolwiek zbaczał na rozmaite ścieżki, jakkolwiek żadne zagadnienia nie były mu obce, to przecież zawsze się trzymał jednej, jasnej, wytycznej. Czy to przedstawia nam duszę i charakter człowieka, czy też dotknie zagadnień narodowych (w „Zmartwychwstaniu“), czy ogólnoludzkich (w „Miłosierdziu“), czy wreszcie zajmie się życiem ludu pod strzechą i w suterenach (w „Przeprowadzce“ i ‚U mety“), zawsze szuka człowieka, zawsze go ocenia, jak prawdziwy chrześcijanin bez bezwzględnego potępiania go. To są cechy jego utworów, które odzwierciedlają niekłamane, ważne, zasadnicze przeżycia artysty. To nie efekciarstwo, nie tanizna, nie oszustwo, ale nurt wartości, jakie chlubę przynoszą współczesnej Polsce literackiej. Swoje stanowisko i pracę sam określił w przemówieniu jubileuszowem temi słowami: „Przez 25 lat starałem się pełnić ciężką służbę, choć zaszczytną, łącznika pomiędzy świetną przeszłością wielkiego teatru romantycznego, która zgasła równocześnie z nazwiskiem Stanisława Wyspiańskiego, a przyszłością, również może wielką, która odrodzi się kiedyś w godnym swego poprzednika, twórcy.

Rostworowski jest dziś najwybitniejszym narodowym i katolickim pisarzem Polski. Bóg, Ten, którego on tak szczerze i otwarcie, a bez przesady wyznaje, obdarzył go niezwykłym talentem poetyckim, dał mu głębię myśli, wyjątkową formę dramatyczną. Poeta wprowadził dwa nowe czynniki — przyczyniające się do uartystycznienia jego dramatów. Stworzył bowiem odrębny styl dramatu, przez wprowadzenie tłumu, jako działającego zespołu, którego głosy zawsze są doskonale i celowo sharmonizowane. Wprowadził też, jako czynnik dominujący motyw akustyczny. To wszystko czyni go samodzielnym i oryginalnym, oraz wznosi go ponad poziom ogółu pisarzy współczesnych. Rostworowski dostojnością swej muzy odbija się od wyuzdanego krzykactwa i nowatorstwa międzynarodowego i obcego, a on sam odważnie i wysoko dzierży sztandar zasad polskiej duszy: chrześcijaństwa i narodowości. Całą twórczość jego zamknąć można w wierszu Mickiewicza, który Rostworowski położył, jako motto na swym dramacie o Odrodzonej Polsce „Zmartwychwstanie“:

„Mówisz: niech sobie ludzie nie kochają [Boga,
Byle im była cnota i Ojczyzna droga.
Głupiec mówi: niech sobie źródło wyschnie [w górach,
Byleby mi płynęła woda w miejskich rurach“.

Bóg i Ojczyzna — te dwa hasła, na których wyrosła Polska, przyświecają i dziś prawdziwie polskiej literaturze. Nie minęła ich wartość. Te słowa są nieśmiertelne, jeśli w nie włożyć mądrą i nowoczesną treść i myśl prawdziwego Polaka. **Kuźma Mieczysław**, I. gimnazjum.

Algebra

O algebro, algebro, o słynna nauko,
Którą pono Arabi czarnoksięską sztuką
W wiekach średnich stworzyli ku naszej udręce,
Teraz ku tobie wznoszę moje obie ręce.
I aby godnie uczcić nasze szkolne dzieje,
Na trojącą część ogłaszam taką epopeję:
Skrzypi kreda: Za zgrzytem zgrzyt słyszysz ponury,
Gdy piszesz na tablicy wzorów całe sznury.
A teraz proszę spójrzcie na narzędzie męki,
Które zowią tablicą, my sprzętem udręki
Oto „pierwiastek“, jakby obraz strasznej zmory,
Swym ramieniem kościstem zagarniając wzory,
Szyderczo się uśmiecha razem z „wykładnikiem“
A przed nim zaś „spółczynnik“ pochyla się [z szykiem.
Jakby prosił do tańca. Ówdzie znak równania,
Swojemi widełkami litery pogania
Tam „plus“, jak krzyż na grobie „nieznanych [żołnierzy“
Tam „minus“ swoim grotem prosto w nawias [mierzy,
A nawiasy troskliwie wzory zakrywają
Jak kokoszka kurczęta. Tam znowu igrają
Liczby znane „iksami“ i „ypsylonami“,
To drocząc się ze sobą, to chodząc parami
Oto „a“ dumą wzdęte do „iksa“ się zbliża,
Tam „b“ miękkim ruchem nad „zetem“ się zniża,
A „c“ w dworskim ukłonie mówi z „ypsylonem“
Które jest w sukni z trenem swym długim [ogonem,
Po posadzce zatacza półkręgi wspaniałe,
Bezczelne stoi „zero“, paszczękę otwiera
I patrzy pogardliwie na liczby bez zera.
A wszystko to jak wrony siedzące na grzędzie
Lub tysiąc much, gdy latem na sznurku usiędzie
Tak gęsto, że nikomu miejsca nie zostawia,
Przy kresce ułamkowej wspólnie się zabawia.
W algebrze to się zowie: wzoru prosty zarys,
Dla nas to oznacza: Mane, Tekel Fares!

13. Stanisław Stefańsk, 1 gimn.

Więcej odwagi!

Jednem z wielu niedociągnięć naszego studenckiego charakteru i wogóle dotkliwym brakiem charakteru ludzi jest brak cywilnej odwagi. Nawet mając swe przekonania i pewność, że przekonania te są dobre, nie odważamy się ich bronić, skoro zachodzi potrzeba. Przeciwko naruszeniu naszych twierdzeń, czy poglądów — potrafimy buntować się w cichości serca, a nie zdobędziemy się na ich obronę.

Dlaczego?

Boimy się, czy wstydzimy?

Wszak stawać w obronie swych ideałów, to rzecz piękna! Godna życia! Tu niema przyczyny do bojaźni, fałszywego tchórzostwa, czy wstydu! Natomiast upokorzeniem i wstydem prawdziwym jest pozwolić deptać nasze ideały, prawdy.

A zdarza się, że jednostki nieraz dobre i szlachetne boją się odezwać, nawet wyrzec słowa w obronie swoich przekonań, w obronie tego, co stanowi ich skarb duchowy.

Jeżeli ktoś nie broni własnych przekonań, to nietylko daje dowód tchórzostwa i okazuje lęk, miast budującej odwagi, ale zaznacza, że nie umie myśleć, nie posiada przekonań lub wcale o nie nie dba. Takie zachowanie, czy stanowisko danej jednostki robi przykre wrażenie.

Że prawdą jest, co mówię o braku odwagi cywilnej, mogę przytoczyć przykład.

Na jednem z międzyszkolnych zebrań (wszystko jedno gdzie) doszło do dyskusji na temat ideałów. Jeden z uczestników wygłosił pogląd, że Bóg i Ojczyzna, to hasła dziś już przestarzałe, bo w dzisiejszem życiu Boga i Ojczyznę zastępuje „np.“ dobro publiczne.

I nikt nie wystąpił z odpowiedzią, choć wiem, że prawie wszyscy tam obecni innego byli zdania.

Czy to nie smutne?

Czy nie winniśmy walczyć wszystkiemi siłami z własną nieśmiałością i duchowem lenistwem, byle do takiego poniżenia swych przekonań nie dopuścić? Pomyślmy.

H. K. — gimn. bł. Kingi.

Jednostki floty wojennej

(na tle działalności L. M. K.)

Dostatecznie jasną jest rzeczą, jak wielkie i zasadnicze znaczenie dla życia państwowego posiada sprawa obrony granic, przed ewentualną inwazją nieprzyjacielską.

Ostatni zaszły fakt wkroczenia wojsk niemieckich w zdemilitaryzowaną strefę Nadrenji, jest chyba najaktualniejszem, wystarczającem i przekonywującem tej ważności podkreśleniem.

Zbytecznem jest szerokie rozpisywanie się o kolosalnem znaczeniu 140 kilometrowego skrawka wybrzeża dla naszego państwowego życia. Kraj zorjentowany geograficznie biegiem Wisły ku Bałtykowi, nie może lekceważyć sprawy obrony swych interesów na morzu. W świetle tego poświęćmy nieco uwagi ogólnikowemu zapoznaniu się z techniczną organizacją floty wojennej.

Wiemy dobrze, że flota wojenna, aby mogła spełnić swe właściwe zadanie, jakiemi jest obrona wybrzeży i handlu, musi się składać z odpowiednich typów jednostek bojowych. Z pośród nich najważniejsze są cztery: okręt linjowy (pancernik), krążownik, kontrtorpedowiec i łódź podwodna. Poza temi typami istnieje jeszcze kilka innych jak: stawiacze i wyławiacze min, awiza, kutry torpedowe (osławione podczas wojny światowej na Adrjatyku) zwane myśliwcami, okręty matki, okręty warsztaty i inne, które w stosunku do powyższych pełnią tylko rolę pomocniczą. Nadto odrębną klasę stanowią lotniskowce, które, jako bazy lotnicze są używane tylko na dalekich przestrzeniach morskich. Weszły one w użycie dopiero po wojnie światowej.

Okręt linjowy stanowi najpotężniejszą jednostkę floty wojennej. Jego zasadniczym celem jest walka z okrętami nieprzyjacielskiemi równej klasy, do czego posiada odpowiednio silną artylerję, oraz opancerzenie, potrzebne do ochrony najżywotniejszych części okrętu, (komór amunicyjnych, kotłów, maszyn i t. p.) przed działaniem pocisków nieprzyjacielskich. Walczy on w szyku torowym — linjowym i stąd jego nazwa. Występuje on w walce łącznie z okrętami innej klasy, któremi są krążowniki, kontrtorpedowce, a nawet łodzie podwodne.

Krążownik jest pośrednią klasą między okrętem linjowym a kontrtorpedowcem. Jest on stosownie do swej wielkości należycie uzbrojony, posiada odpowiednie opancerzenie, jest szybki i zwrotny. Posiadając takie cechy, krążownik jest w stanie skutecznie zwalczać bojowe jednostki niższej równej klasy, chronić okręty linjowe przed ich atakami i zabezpieczyć własne linje handlowe przed najazdem nieprzyjacielskim. Szczególnej wagi nabiera to w obecnych czasach. Wojna na morzu sprowadza się właściwie dla ochrony handlu morskiego, który w czasie wojny nabiera pierwszorzędnego znaczenia.

Uniwersalnym okrętem bojowym w dzisiejszych marynarkach jest kontrtorpedowiec. Jest on przystosowany do spełnienia wielu zadań, jak np. do zwalczania nieprzyjacielskich kontrtorpedowców, łodzi podwodnych i różnych mniejszych jednostek, do stawiania min, do wywiadu, konwojowania okrętów linjowych, krążowników, transportowców i wielu innych zadań. To obarczenie go tylu wymaganiam spowodowało podniesienie jego tonażu do 3000 tonn. Aby mógł spełnić wymienione warunki posiada silną artylerję, jest szybki i zwrotny. Zasięg jego działania sięga 7000 km. bez uzupełniania zapasów. Posiada on również małe zanurzenie, by nie nie być narażonym na działanie min.

Niezmiernie ciekawą bronią na morzu jest łódź podwodna. Jest ona bronią najmłodszą, gdyż jako okręt wojenny, występuje dopiero w wojnie światowej, kiedy Niemcy zaczęły stosować je na szeroką skalę, znaczenie łodzi podwodnej podniosło się ogromnie.

Dzisiaj działanie łodziami podwodnemi jest ograniczone i utrudnione, ponieważ do tropienia i niszczenia ich służy już nietylko flota nadwodna, lecz także i lotnictwo morskie. Pomimo to są one skuteczną bronią, szczególnie w ręku słabszych. Udoskonalenie ich doszło dzisiaj do tego stopnia, że mogą one samodzielnie przebywać na morzu całe miesiące, bez powracania do portu i uzupełniania zapasów, mogą się zanurzać na głębokość około 200 m., mogą nawet pomieścić samolot.

Właściwym celem łodzi podwodnej jest walka z większemi okrętami bojowemi, jak krążownikami i linjowemi, z któremi walczy wyłącznie torpedami (obok stosowania min). Łodzi podwodnej używa się albo do samodzielnych działań, albo do współdziałania z flotą nadwodną i lotnictwem morskiem. To ostatnie ma miejsce głównie przy obronie wybrzeży. W takich wypadkach walczą łodzie podwodne w grupach (flotyllach), utrzymując łączność ze sobą pod wodą przy pomocy aparatów ultra dźwiękowych, a z lotnictwem przy pomocy radja.

Z powyższego rzutu widzimy, że flota, aby mogła służyć do obrony, musi być tak silna, by była w stanie skutecznie zabezpieczyć zarówno wybrzeże jak i interesy państwa na morzu.

Czy my posiadamy taką flotę, któraby zadowoliła najskromniejsze wymagania naszych potrzeb? Otóż nie! Pod tym względem jesteśmy w stosunku do naszych sąsiadów morskich daleko w tyle. Jedyne państwa, które wyprzedzamy na morzu, to Litwa i Łotwa. Budujemy kontrtorpedowce w Anglji, stawiacze min we Francji i łodzie podwodne ze składek „FOM-u" w Holandji, lecz to wszystko za mało! Mamy przecież na morzu rozległe interesy. Przeszło 70 procent obrotu handlowego z zagranicą, odbywa się właśnie drogą morską. Musimy więc za wszelką cenę stworzyć taką flotę wojenną, która w zupełności zagwarantuje stan naszego posiadania na morzu.

A więc wszyscy w szeregi „L. K. M." i składajmy na F. O. M.

Koścień Władysław
kl. 7/a I. gimn.

Pieniny

Czy pamiętasz Trzy Korony,
Sokolicy stromą skałę?
I Dunajec wyiskrzony,
Spadający wód swych zwałem?
Czy pamiętasz bór świerkowy,
Co pokrywa górskie stoki?
Pochylone mnichów głowy,
Śpiących twardo snem głębokim?
Czy pamiętasz bez tęsknoty
Czar, co duszę ci ogarnął,
Kiedy w księżyc patrząc złoty,
Szedłeś lasem nocką czarną?
Czy pamiętasz mewy białe,
Całujące wodę w locie?
I pustelnię wrosłą w skałę
Z Matką Boską w małej grocie?
Czy pamiętasz gór szeregi,
Przepasane wstęgą rzeki,
Która piany, białe śniegi,
Niesie hucząc w świat daleki?
Czy pamiętasz ciężkie chmury,
W których giną skalne szczyty
Czertezika garb ponury,
Borów czernią wkrąg spowity?
Czy pamiętasz dźwięk czardasza
Na Dunajca toni sinej?
Wielka! — piękna Polska nasza
— Najpiękniejsze są Pieniny!

A. *Rodziński* gimn. I

Podłoże ideologiczne hitleryzmu

Polityka wewnętrzna i gospodarcza.

Państwo, według narodowego socjalizmu, realizujące polityczne cele narodu, musi posiadać odpowiednie instrumenty politycznego i gospodarczego działania, oba oparte na przesłankach ideologicznych i moralnych.

Oba systematy muszą się zarębiać z utrzymaniem prymatu czynników politycznych »(Prosto z mostu«, »Front honoru społecznego«). Jak z powyższych słów wynika, życie gospodarcze ma iść w parze z polityką. Rozpatrywać więc będziemy obydwa te zagadnienia t. j. politykę wewnętrzną i gospodarczą równocześnie.

W uprzednim artykule wspominiałem w ogólności o zmianach, jakie narodowy socjalizm w swych założeniach przyrzeka przeprowadzić w dziedzinie polityki wewnętreej.

W programowych 25 punktach czytamy między innemi: 4) Obywatelem może być tylko Niemiec; 6) urzędy piastują tylko obywatele; 7) państwo musi wyżywić wszystkich obywateli, albo wysiedlić »niepotrzebnych«; 8) wszyscy obywatele posiadają jednakowe prawa i obowiązki; 9) zniesienie dochodów bez pracy, oraz przełamanie lichwy; 12) konfiskata zysków wojennych zdobytych podczas wojny; 16) stworzenie stanu średniego; 18) bezwzględna walka z przestępcami antynarodowymi; 20) Państwo musi dbać o rozbudowę wyszkolenia ludowego i kształcenie wybitnych, a biednych ludzi kosztem państwa oraz 25) w celu przeprowadzenia tego wszystkiego żądamy: stworzenia silnej władzy centralnej w państwie; bezwarunkowego autorytetu centralnego parlamentu politycznego ponad całym krajem i jego organizacjami w ogólności; utworzenie izb stanowych i zawodowych w celu wykonywania wydanych przez państwo ustaw ramowych w poszczególnych krajach związkowych. Oto w jakim kierunku miała iść przemiana ustroju politycznego Niemiec z państwa liberalno-demokratycznego (od czasów rewolucji) na państwo totalne.

Hitler w jednem z przemówień w Norymberdze wyraził się:» Wartość narodu nie zależy od liczby zaludnienia, ale od jakości jednostek« i stąd też łatwo zrozumieć przyczyny sterylizacji, która da się określić w paru słowach: zbrodnią jest, jeżeli chore małżeństwo dostarcza chorego potomstwa, ale zarazem zbrodnią jest, jeżeli niema zdrowego. Chory niema co robić w narodowem państwie niemieckiem.

Na ujęcie polityki wewnętrznej, zbiorę te wszystkie punkty w pewną, że się tak wyrażę algebraiczną sumę: Najlepszą konstytucją państwową i najlepszą formą państwa jest ta, która z naturalną pewnością oddaje najlepszym głowom społeczności narodowej czołowe stanowiska i kierowniczy wpływ. Decyzję musi powziąć tylko jeden mąż. »Państwo narodowe, poczynając od gminy aż do kierownictwa państwa nie posiada ciała przedstawicielskiego, któreby decydowało jakąś większością, lecz tylko ciała doradcze, które stoją u boku każdorazowo wybranego przywódcy. W tych paru słowach mieści się cały ustrój polityczny hitlerowskich Niemiec. Dyktator z przedstawicielami, którzy mają jedynie głos doradczy.

W związku z tem przytoczę ciekawe poglądy na stosunek między narodem a państwem: »Państwo jest tylko środkiem do celu Cel ten polega na zachowywaniu i popieraniu wspólnoty, fizycznie i duchowo jednorodnych istot żywych. Państwo ma przedewszystkiem zachowywać trwanie rasowe, a pod nazwą państwa możemy wyobrażać sobie tylko żywy organizm narodowości«. Zaraz w swych założeniach narodowy socjalizm przeprowadza podział ludności Niemiec, mianowicie na: 1) obywateli, 2) poddanych i 3) cudzoziemców. Różnica między poddanym a cudzoziemcem wyraża się w tem, że poddany może zrezygnować z przynależności państwowej, natomiast cudzoziemiec ma przynależność państwa. Obywatele w stosunku do pozostałych, którzy tworzą jakgdyby ghetto, są uprzywilejowani, a obywatelem może zostać tylko nieskazitelny i zdrowy młodzieniec po odbyciu służby wojskowej.

Jeśli chodzi o podkładowe 25 punktów, na które przedewszystkiem można się powołać, to zmiana ustroju gospodarczego zadawala się ogólnikowem sformułowaniem postulatów popierania stanu średniego w kombinacji z częściową socjalizacją, jak upaństwowienie banków i warsztatów wytwórczych oraz ścisła ingerencja państwa w całem życiu gospodarcem.

Jednakże do słów programu p. Kurt Richter dodaje bardzo wygodną furtkę wyjściową: »Polityka gospodarcza narodowego socjalizmu nie jest obciążona żadnemi nieżyciowemi doktrynami, więc może się dostosowywać do warunków.

A jak sam Hitler zapatruje się na rozwiązanie kwestji gospodarczej?

A więc dążeniem Hitlera jest doprowadzenie do autarkcji życia gospodarczego — jak to zresztą i u innych państw widzimy. Jest w tem dużo przewidywań na możliwość przyszłej wojny. Jeśli chodzi o reparacje wojenne nałożone na Niemcy po przegranej wojnie, bo program narodowo-socjalny przekreśla je zupełnie w swym preliminarzu budżetowym. Świat gospodarczy nie wierzy już w wykonalność spłat reparacyjnych, powiedział Hitler w swem programowem przemówieniu w Norymberdze.

Bardzo żywotną kwestją gospodarczą dla Niemiec — jak zresztą i dla wszystkich — jest sprawa kolonjalna, co do której zdania są podzielone, a sprzeczność ta zachodzi nawet w samem dziele »Führera« w »Mein Kampf«. Autor twierdzi raz że »Do konieczności życiowych gospodarki niemieckiej należy dostateczny dopływ surowców; Niemcy potrzebują kolonji, nie dlatego że muszą sobie zabezpieczyć dowóz surowców, ale dla ulżenia swej sytuacji muszą mieć możność nabywania surowców za swoją walutę«. Swą politykę gospodarczą nazywa Hitler polityką agrarną: »Wyzwolenie się z niewolnictwa, możliwe jest tylko pod warunkiem, że naród niemiecki będzie w stanie wyżywić się z własnej gleby«. Hitler sądzi, iż próba rozwiązywania zagadnienia przyrostu ludności Niemiec drogą uprzemysłowienia, oraz coraz głębiej sięgającej łączności z gospodarką światową była w podstawie swej mylną (ma on tutaj na myśli rozbudowę przemysłu niemieckiego po wojnie, umożliwioną przy pomocy pożyczek zagranicznych. Trzecia Rzesza — jego zdaniem — winna stać się krajem agrarnym i tylko na tem polu trzeba szukać wyjścia. »Idea przywództwa, silnie podkreślony moment odpowiedzialności pracodawcy i pracowników za osiąganie celów zakładu pracy dla ogólnego dobra narodu i ingerencje państwa, wreszcie zasady honoru społecznego — to cechy istotne nowego ustroju (»Prosto z mostu — Front honoru społecznego«),

Bardzo wiele krajów cierpi na przeludnienie, a wśród nich wybitne miejsce zajmują Niemcy. Zagadnienie przeludnienia związane silnie z zagadnieniami gospodarczemi, nie może być rozwiązane nierównologle i niewspółmiernie z kwestją gospodarczą. Jednak nietylko z gospodarką łączy się polityka ludnościowa, ale w wielkiej mierze przeplata się z polityką zagraniczną. Nadmiar ludności jest tak poważnym argumentem, że każdy polityk musi się z nim liczyć. W tej materji Hitler rozróżnia cztery drogi wyjścia.

1) Śladem Francuzów ograniczać sztucznie przyrost i wychowywać słabeuszy.

2) przez parcelację latyfundjów dać warsztat pracy przyrostowi, co trąci komuniznem i szerzy zgubny pacyfizm

3) dać przyrostowi warunki w przemyśle i handlu, co sprowadza konkurencję i konflikt z Anglją. — Te środki uważa za nieodpowiednie,

4) zdobycie nowych obszarów na wschodzie.

To ostatnie uzasadnia zdobywanie ziemi na słabszych sąsiadach i tępienie słowian, jako mniej wartościowych. A wreszcie złota myśl hitleryzmu: »W wieczystej walce ludzkość stała się wielką, w wieczystym pokoju ginie«, ale tu już zaczyna się polityka zagraniczna.

Pociej W. — kl. VIII. gimn. I.

Górnik

W 15. rocznicę III. powstania śląskiego.

Korytarz mroczny,
Mroczna głąb —
— Ogniste oczy
Biały ząb.

Pierś w węglu kuta,
Serce — młot,
Miał czarny w ustach,
Lśniący pot.

Żelazne ramię,
Płomień w krwi —
— Huk... Czarny kamień,
Złote skry.

Oddech... Znów łoskot:
Węgiel, pył:
Czarno i ostro —
Oskard bił.

I serce biło,
Serce — młot —
— Pierś ciężka bryłą,
Lśniący pot...

Hipolit Wilga
II. gimn.

Co czytać?

II.

Godząc się ze zdaniem Redakcji „Świtu“, iż w lekturze „nie należy się ograniczać do dzieł wyłącznie politycznych“ i chcąc radość uczynić prośbie Redakcji, wskażę dzieła „prawdziwie wartościowe z dziedziny literatury pięknej“.

Zalecę dziś jedną tylko autorkę tj. Zofję Kossak-Szczucką.

Sławę sobie zyskała pierwszą wielką powieścią-pamiętnikiem pt. „Pożoga“, dającą obraz spokojnej pracy dla Polski na Ukrainie przed wojną światową, a następnie dokładne opisy przemian w Rosji, w okresie rewolucji od jej początku, aż do pokoju z Polską w Rydze, w których to wypadkach sama i jej mąż doznali wiele ciężkich i niebezpiecznych przeżyć.

Ukazanie się tej „powieści kresowej“ wywołało wiele podobnych pamiętników, wydawanych obecnie ciągle. Potem przeszła Szczucka do powieści i nowel historycznych i obyczajowych.

W nich rozwiązuje także „problemy moralności współczesnej“. Przekonać się o tem można z powieści „Dzień dzisiejszy“, w której także rozpatruje szereg żywotnych zagadnień, jak istoty sportu, wystaw, pracy przemysłowej, biurowej, rolnej, całego szeregu innych problemów ważnych w życiu obywatela polskiego.

Autorka ta wydaje w różnych pismach powieści i nowele, stwierdzające gruntowną znajomość dzisiejszych obyczajów i nie jest ani zaciekłą konserwatystką, ani też radykałem, dążącym do gwałtownych przemian zasad obyczajowych.

Pisząc to, bynajmniej nie wypowiadam jej zdań, bo ona nie wypowiada wogóle swych zapatrywań, daje tylko plastyczne obrazy życia, na podstawie których można sobie urobić sąd o zapatrywaniach autorki.

Szczucka wydała już b. wiele. Powieści obyczajowe—współczesne, powieści i nowele legendarne, historyczne i artykuły reportażowe.

W poprzednim artykule skrytykowałem te modne „naturalizmy“ z powieści współczesnych, bo za prawdziwie wartościowe dzieła uważam powieści historyczne. Te bowiem jako oparte na studjach noszą na sobie „speciem aeternitatis“ — znamię wiekuistości. A tę cechę właśnie posiadają historyczno-legendarne powieści Kossak-Szczuckiej.

Temi powieściami są: „Z miłości“ o św. Stanisławie Kostce, „Beatum scelus“ o Matce Boskiej Kodeńskiej, zbiór nowel pt. „Szaleńcy Boży“. Tytuły tych nowel mogłyby świadczyć o naiwnej wierze autorki w jakieś przestare legendy i odstraszają może liberalizujących od czytania ich.

Lecz one mają głęboką wartość historyczną. Zalecam je wszystkim. Autorka umie wszystkie cuda przedstawić pozytywnie na gruntownie poznanem

Fejleton przedmaturalny

Organizacja, która świeżo powstała na terenie ósmej klasy nosi nazwę L. Z. C. R. O. M. Po przetłumaczeniu na język nieurzędowy będziemy mieli: »*Ligę Zwalczającą Ciągłe Rozmowy o Maturze*«.

Sama nazwa określa założenia i cele ligi, każdy członek posłyszawszy wśród kolegów rozmowę o maturze, winien natychmiast skierować ją na inny temat. Choć sam jestem założycielem rzeczonej organizacji, w tajnem, powszechnem i bezpośredniem głosowaniu wybrano mnie nawet prezesem, muszę ze wstydem stwierdzić, że owoce jak dotąd znikome.

Bo cóż? W poniedziałek omawia się wyniki sportowe i wesołą lwowską falę, w piątek mowa o premjerze w teatrze, lub kinie, a reszta dni w tygodniu — przepadła... matura i matura.

Nawet w niedzielę po kazaniu, zamiast, jak często bywa, liczyć ile razy ksiądz powiedział „Kochana młodzieży“, lub obchodzić uroczyście srebrny i złoty jubileusz, powtarza się zmyślone tematy, kto co wybrał, kogo nie dopuszczą. Potem dziwactwa.

Jednemu z kolegów regularnie, co trzy dni, obśniewa się matura i to w dość wyginalnych warunkach.

Sala szkolna obita kirem, w środku wizytator z olbrzymim mieczem, w głębi kościotrupy ze sztyletami w ręku, kiwające się nad aktami.

Radziłem koledze przestać sypiać, ale, jak dotąd, z rady nie skorzystał. Podobno matura to głupstwo. Tak przynajmniej twierdzą wszyscy po maturze, ale ci przed maturą mówią, że jak będą po maturze, to też tak powiedzą, bo ci po maturze, jak byli przed maturą, obiecywali, że dopiero po maturze będą tak mówili.

Zresztą całkiem jasne.

Na szczęście, maturę w obecnej formie za parę lat zniosą i kto wie, czy nie warto na to poczekać, bo za jakiś czas »człowiek z maturą« będzie brzmiał tak, jak ktoś co jeździł konnemi tramwajami. Narazie jednak matura istnieje i trzeba się do niej przygotować.

tle historycznem. Każdy, kto historję lubi, powinien przeczytać „Szaleńców Bożych“, a pozna tak dokładnie różne epoki, kształtowanie się i przemianę poglądów i wierzeń, że z tych legend dopiero zrozumie historję. Gdyby Szczucka otrzymała katedrę historji na uniwersytecie, nie zdziwiłby się ten, kto czytał dokładnie „Szaleńców Bożych“.

Gruntowne studja historyczne dla wyświetlenia naiwnie nieraz przekazywanych legend, których racjonalista, czy pozytywista nie docenia, czynią z niej nowoczesnego Lelewela, którego intepretowanie mitów o bohaterach greckich, tak zachwycało Mickiewicza (Patrz „Do Joachima Lelewela“). Szczucka w podobnie racjonalistyczny sposób interpretuje te, zdawałoby się „bezwartościowe“ legendy o świętych. „Odbronzawia“ ich — to prawda, ale nie odejmuje im zasług i wartości, za które zasługują oni na pamięć i studja o nich i o ich czasach.

Te studja skłoniły autorkę do podróży do Palestyny, aby napisać podobnie wartościową powieść o wyprawach krzyżowych, które przecież były także jakiemś „szaleństwem Bożem“.

Podobnie dokładne oświetlenie dawnych czasów mają: „Złota wolność“, „Legnickie pola“, a przedewszystkiem cykl nowel o Śląsku jak „Wielcy i mali“, reportarze i nowele „Nieznany kraj“, „Kamienny chleb“ i inne.

Śląsk jest dzisiaj miejscem jej zamieszkania. Poznała go na wylot tak po stronie polskiej, czeskiej jak i niemieckiej. W dziełach jej odkryjemy prawdziwą duszę Ślązaków i przywiązanie ich do Polski od wieków najdawniejszych, do dzisiejszych.

Lektura jej dzieł da nam prawdziwą korzyść naukową w bardzo lekkiej, przystępnej, a często dowcipnej formie. **Ed.**

Treść, czy forma?

Modnem jest dziś omijanie prawdy i maskowanie życia. Maską posługują się państwa i narody, za jej zasłoną ukrywają się społeczeństwa, warstwy, grupy, wreszcie jednostki. Szuka się teoryj i wysnuwa daleko idące w przyszłość, nieobliczalne zwykle plany, by uspokajać niemi zmęczone nerwy współczesnego człowieka, ale zdala od prawdy.

Że życie weszło w labirynt zakłamania i stara się wegetować kosztem prawdy, dowodzi zagadnienie pacyfizmu.

Świat woła o pokój. O pokoju „myślą“ przedstawiciele państw, obradują na zjazdach i konferencjach, pod hasłem pokoju podpisują pakty i przymierza.

Różni ludzie rozmaicie to wykonują... Są specjaliści, którym wystarczy powiedzieć tytuł podręcznika i numer strony, a wyrecytuje natychmiast dokładny tekst strony, oczywiście według starej pisowni.

Znam też inny typ „pracujących“ nad maturą — tacy, co stale postanawiają uczyć się od poniedziałku, w poniedziałek odkładają do „pierwszego“, a na parę tygodni przed maturą uśmiechają się z rozrzewnieniem, wzdychają refleksyjno-wzruszeniowym głosem: Boże, jak ten czas leci!.. Są też zwolennicy pracy zbiorowej. Postanawiają uczyć się razem. Ale taka nauka kończy się rozmaicie. Czasem na szachach (jeśli jest ich dwóch), na „oczku“ (jeśli trzech) na „bridgeu“ (jeśli czterech) i tak dalej, aż do meczu piłki nożnei przy 22.

Najgorzej, jeśli się ktoś przed maturą zakocha. Przepadło. Wszystko zapomni, jak mój przyjaciel Stasio, który zapomniał nawet pić i palić.

Przynajmniej jedno mnie pociesza — fakt, że niema narazie kandydata na samobójcę.

Matura bez widma samobójstwa może mieć tylko miejsce w życiu, bo każda książka, sztuka, czy film o szkole musi być rewolwerową.

Teraz a propos powyższego chciałbym kilka linjek poważnie napisać.

Nieprawdą jest popularne twierdzenie, że matura jest to pięć minut „ustnego“, kiedy przypadek, czy chwilowe nastawienie pedagogów decyduje nieraz o całem życiu. Tym egzaminem jest cały ostatni rok, metody pracy, podejście do materjału naukowego, ogólne nastawienie wytrzymania nerwowego nastroju przedmaturalnego i t. d.

Nie mam zamiaru bronić matury, ale skoro musimy ją zdawać, idźmy ku niej z młodzieńczą brawurą i zdobywczym humorem, a nie ze spazmami histerji i filmowo-powieściowemi rewolwerami.

G. gimn. III.

A jednak pokój wciąż za drzwiami, czeka na słocie, drży z zimna, milczy w kącie, nie otrzymuje wstępu do salonu, chociaż tam o nim mowa. Mowa, ale dyplomata chociaż rozprawia o pokoju, sprzyja wojnie. Pokój tymczasem ostawił za progiem.

Dlaczego?

Bo w masce wygodniej. Modnie. A pokój i tak poczeka, wcale nie ucieknie.

Oczywiście, że nie ucieknie, jednak pożytek stąd nieduży. Im więcej mów pokojowych, tem szybsze tempo zbrojeń.

Czemu?

Bądźmy otwarci! Każda sztuczność bez oparcia o prawdę, pacyfikacja form, które jesteśmy świadkami, zakrawa na żart XX. W. Dziś trzeba upokajawiać treść życia, a nie formy! Przecie gliniany pieniądz, choćby pozłocony, nie wyda dźwięku. Liście nie zaszumią potężnie, skoro pień drzewa chory, a może całkiem suchy. Gwarancja pokoju leży w duszy ludzkości, a nie w szumnych paktach przez nią pisanych.

Pokój jest dziedziczny. Przechodzi z krwią pokoleń!

Chodzi o to, by nas, młodzież podminowanych czasów (ciągłe tarcia i zjawy wojny), wychować w duchu pokoju. Upokojowić Europę odpowiedniem wychowaniem młodzieży, to zagadnienie naprawdę doniosłe, powiem czołowe.

Ale co?

Komisja Ligi Narodów chciałaby taktycznie nagrać na nutę pokoju podręczniki historji (też modny wymysł!) Atak na prawdę, której pozostaje chyba mecz bokserski, na którymś z „międzynarodowych ringów". Ale o tem potem. Tymczasem trwa jeno mecz we wszystkich możliwych wagach w Abisynji, a sankcje srożą się na pergaminach. Liga występuje tylko z koncertowemi przemówieniami i kwita.

Ważniejsze, zdaje się, podręczniki. Książka pokojowa, gdzieby wykreślono (przypuśćmy) wojnę światową i powiedziano, że od rewolucji francuskiej, znanej jako strajk klubu jakobinów, panował pokój. Czy to wystarcza? Dojdziemy tą metodą do wychowania młodej Europy w duchu pokoju?

Takiego środka chce użyć Liga, która unika nawet słowa Bóg.

Naprawdę smutne. Nikt nie myśli o etyce, o przykazaniach normatywnych, zabraniających poniewierać prawdę i człowieczą godność (jeszcze XX w!) Nikt nie wspomina, czy młodzież uczy się religji, z jakich książek, czy na zasadach religji upokajawia swego ducha.

Wystarczy kłamany podręcznik, a będzie pokój (!)

I cóż z tego wyniknie?

Z modnych pomysłów napewno nic! Ich sztuczne balastry pozostaną nadal zwaliskiem, bezdźwięczną monetą, kadzidłem dla umarłych.

Ludzkość, a więc i młodzież potrzebuje pokoju, jedynego ukojenia trosk, ale trzeba pacyfikować treść życia, a nie same formy!

Jast—M.

Gospodarka faszystowska

Nie jest przypadkiem, że za miernik jakiegoś programu politycznego uważamy wyniki osiągnięte na drodze zapewnienia dobrobytu obywatelom danego kraju.

Takim ustrojem, najbardziej się reklamującym krzyczącym na cały świat o swych wyczynach, są Włochy faszystowskie.

Przeciętny czytelnik gazet słyszy ciągle o cudownych włoskich drogach, o osuszonych bagnach, nowych miastach, wspaniałych budowlach i innych głośnych poczynaniach rządu faszystowskiego. Nie zagląda niestety nieco dalej do działu gospodarczego gdzie mógłby znaleść cyfry tłumaczące te wszystkie efekty propagandowe,

Faszyzm, który przecież musiał pokazać, że „coś" robi, zabrał się do sztucznego nakręcania konjunktury zaraz po dojściu do władzy. Wszystkie te efekty są właśnie wynikiem owej akcji, spełniały swój cel doskonale, robiły doskonałą propagandę, ich ujemne skutki ujawnić się miały później. Skąd więc wzięto pieniądze?

1. Wypompowano pożyczkami społeczeństwo i banki; 2. wyczerpano rezerwy; 3. zastosowano ukrytą inflację; 4. wprowadzono ograniczenia handlu dewizami.

W wyniku całej akcji wyglądała sytuacja następująco: **150 miljardów** lirów długu wewnętrznego, waluta nad przepaścią, brak rezerw, przyszłe dochody obciążone.

Przyglądnijmy się teraz dziejom ostatniego fatalnego roku, kiedy to szydło wyszło z worka.

Wiosna 1935 r. przyniosła ostre ograniczenia importowe, Ich przyczyną był brak zagranicznych dewiz na pokrycie. Swoich lirów rząd za granicę wysyłać nie mógł, bo bał się żądania zamiany, nie chciano ich również przyjmować. bo były mniej

warte, niż oficjalnie podawano. Mimo to import zastraszająco przewyższał eksport, trzeba pamiętać, że przygotowania wojenne już się wtedy zaczęły. Za pierwsze 5 miesięcy zostały Włochy winne zagranicy **1.156,7 milj. lirów**. Ażeby to zapłacić musiano wyjąć złoto z Banku Włoch, co zmniejszyło zapasy z 7 na 5·5 miljarda.

Ta krytyczna sytuacja zmusiła do nowych zarządzeń, które naturalnie kiedyś znowu ujawnią swe ujemne skutki. Tam jednak, gdzie patrzy się na chwilowy efekt, rzeczy takie roli nie grają. Ustawa o 40% pokryciu lira złotem zostaje w lipcu zawieszona, od teraz można było już swobodnie czerpać aż do bankructwa. Nadzwyczajne wydatki wojenne pożerają ogromne sumy. Oficjalne dane za 2 miesiące zobrazują to najlepiej.

	sierpień	wrzesień	
Niedobór budżetowy	167	131	w milj. lirów
Nadzw. wydatki wojenne	337	633	

Można śmiało powiedzieć, że każdy miesiąc wojny kosztuje obecnie miljard lirów.

Następnie wkraczają Włochy w okres gospodarki wojennej. Uchwały w Bolzano ograniczają nawet dochody prywatne. To co stanowi podstawę ustroju kapitalistycznego, zysk za inicjatywę i przedsiębiorczość prywatne, zostaje ograniczone. To, co przekracza 6% zysku ma być umieszczone w papierach państwowych, czyli dane na wieczne nieoddanie. Cała gospodarka prywatna zostaje podporządkowana jednemu celowi, którego osiągnięcie nie przyniesie żadnych większych rezultatów materjalnych. Sankcje gospodarcze rujnują włoski przemysł i handel, zamykając rynki zbytu. Mimo to są one rządowi na rękę. Będzie on oświadczał, że nie faszyzm zniszczył gospodarkę, ale sankcje. Zwycięstwo przysłoni może ruinę, ale tylko na jakiś czas.

W październiku ogłoszono poraz ostatni bilans. Zapas złota zmalał o 1/4, natomiast ilość pieniędzy czyli obieg, wzrósł o 18%. Dawniej w Paryżu płacono na giełdzie za 100 lirów 134 franki, dziś dostaje się z trudem 90.

Powoduje to wzrost cen w kraju i zarazem wzrost biedy, bo pensji się równocześnie nie podnosi.

Wojna była rakietą, która miała tak oślepić ludność, by nie wiedziała, co się wewnątrz dzieje. Wmawiano w Abisynją, Bóg wie, jakie bogactwa. Jak się natomiast sprawa sprzedstawia w rzeczywistości? Znakomity polski reporter A. J. Połczyński pisał w Gazecie Polskiej o swej rozmowie z pewnym włoskim geologiem z Asmary, który od lat przebywając w Abisynji zwiedził ją całą. Oświadczył, że niema tam ani nafty, ani złota, (nieopłacalne wydobycie) ani żelaza, ani innych bogactw mineralnych. Kraj ten, z powodu swego klimatu do kolonizacji również się nie nadaje, ponieważ Europejczcy nie mogą tam tam wykonywać żadnej fizycznej pracy.

Wojna nie potoczyła się również tak gładko, jak się zdawało. Po tylu miesiącach krwawych bojów zdobyto według obliczeń Gazety Polskiej obszar wielkości wojew. Wileńskiego. Obszar górzysty i zupełnie bezwartościowy.

Ale cel został osiągnięty. Wszystkiemuu winne teraz będą sankcje Europa i wojna. Masolini musiał się na nią zgodzić, mimo iż wiedział, jak jest bezcelową i ciężką, nie było bowiem innego sposobu odwrócenia uwagi ludności od widocznej ruiny finansowej.

Jak się to wszystko skończy, przewidzieć nie można; że niezbyt przyjemnie dla narodu włoskiego i jego wielkiego Duce to pewne.

S. Fleischer I. gimn.

Marnują się perły

Już taki jest pęd na całym świecie, że każdy z narodów pragnie mieć w swojem społeczeństwie jak najwięcej ludzi sławnych, ludzi wielkich, genjuszów, którzyby się wyróżniali od przeciętnego i biernego ogólu. Unikamy bierności i dumni jesteśmy, gdy jakaś genjalna jednostka wyleci ponad granicę zwykłej możliwości, gdy jako orzeł wzniesie się na skrzydłach genjuszu w niebotyczne krainy. Słusznie staramy się uniknąć przeciętności.

Dlatego ludzie pragną mieć w swojem społeczeństwie ludzi wielkich, sławnych, przed którymiby kornie schylali czoło nawet dumni władcy koronowani. A wielkim można być w każdej dziedzinie... Jest szerokie pole do popisu... Można być nietylko genjalnym poetą, malarzem, czy rzeźbiarzem, ale i genjalnym politykiem, czy wodzem i w wielu, wielu dziedzinach życia politycznego i kulturalnego.

O ludzi takich dbamy i wynosimy w pochwałach pod niebiosy. Zabiegamy o ich względy, otaczamy opieką i słusznie... bo oni sobie i całemu narodowi budują pomnik „aere perennius". Umiemy czcić bohaterów kraju, nie gorzej od narodów starożytnych, Greków, Rzymian, czy Kartagińczyków. Tego nam nikt nie zarzuci.

Ale nie umiemy takich talentów powiększać. I pod tym względem, my ludzie XX. wieku musimy

się wstydzić starożytności. Tam umiano się zdolnościami zainteresować, tam rośliny szlachetne, które bądź co bądź na pośledniej glebie wyrosły, umiano przeszczepić w najżyźniejszą ziemię.

Myliłby się jednak ten, któryby twierdził, że tylko ludzie wychowani w odpowiednich warunkach, ludzie, którzy mieli możność swoje osobiste zdolności powiększyć, rozszerzyć horyzont swoich wiadomości, są zdolni do tworzenia rzeczy wielkich.

Ludzie wielcy przez pracę nad samym sobą doszli do doskonałości i osiągnęli wyżyny, o których zdobycie bezskutecznie kusiły się całe szeregi poprzedników. Ale, ażeby móc pracować, trzeba mieć możność nauki, a więc odpowiednie warunki życiowe.

Cóż z tego, że się urodzi poeta, pisarz, malarz, gdy życie poskąpi im warunków dla pomyślnego rozwoju ich zdolności. Znam wśród ludu jednostki, bezwątpienia obdarzone wybitnemi zdolnościami naukowemi lub artystycznemi, lecz ani talent, ani energja ich nie zdołała pokonać cerberów, wzbraniających zazdrośnie wstępu do przybytku mądrości dla najbiedniejszych jednostek.

Wczujmy się w położenie takiego wiejskiego poety, czy malarza. Wejrzyjmy w jego duszę. Jakie

Kłopoty redaktora

(Satyra)

Dla zrozumienia należy na wstępie przeczytać ostatni numer „Świtu". Tylko migiem, bo kolega redaktor postanowił przeprowadzić ankietę wśród czytelników na temat „wytyczne". Narazie z teką i reportarskim notesem szuka stanowiska A ponieważ ma odbyć się studencki wiec, wszędzie pełno ludu. Czytelnicy pchają się niemożliwie, redaktor liczy, ile trzeba formularzy ankiety.

Liczy... liczy... dwa... trzy tysiące...

— Ładnie. W takim razie muszę ankietę zmniejszyć do połowy, a będzie lepsza kalkulacja. Drobniejszy druk nagrodzi ilościowy ubytek. Nagłówek pozostanie jeno bez zmian, resztę urozmaicę — myślał redaktor. Na marginesach pójdą notatki sportowca, wycinanki z „Raz, dwa, trzy", w nawiasach konkurs: „Łowimy mixtów" (niby pary). Warunki: ósma wieczór, legitymacja klubowa, przynależność do kategorji a, światło gazowe, ulica obojętna (Jasna, Kręta, Urwana). Odzew (na początek) „rybeńko" lub „ptaszku" (dla wychowawców). Reklamuję przechodzone bryki i w pocie czoła marynowane opracowania (dla członków LMK.), adresy, (ławka, rząd) smaczniejszych drugich śniadań, przed tekstem (100 proc. drożej) niewidoczne tarcie lub wiedzę tajemną z filmów. Wreszcie trzeba raz wydrukować fundusz prasowy i wybranych losem dłużników (losy wyciągną asy i grafomani).

Piękne plany czytał redaktor z notesu 101 kartki, a czytelnicy wyli: a a a... Przemaszerował Komitet ścisły. Obecni czytelnicy wytrzeszczyli oczy: mixty! i bisowali swoje a a a...

Otwarł się pokój prasy, potem zebranie Komitetu. Zaszeleściały rękopisy w wydaniu „znój" i „pot". Przewodniczący przy pomocy kamertonu sprawdził napięcie strun głosowych i orzekł, kto zdatny do czytania artykułów wytycznych, wyznaczył deklamatorów wiosny i radości, powołał czytelników—lektorów z głosem wołającego we śnie, zasiadł w próżnym fotelu idealisty i mianował obserwatora Administracji nr. 2. Wreszcie przehuczała burza z planetnikami, przynosząc wystarczającą ilość ozonu w zapachu wody kolońskiej (weszła spóźniona koleżanka z flakonikiem w kieszeni). — Otwarto tedy zebranie przy drzwiach zamkniętych i uchylonem oknie.]

A napór demonstrujących czytelników rósł. Wołania. Żądania.

Dwutygodnik dla nas zamały! Chcemy dziennik choćby mały, niechby dwie kartki, ale darmo!

Darmo! — wrzasnęło trzy tysiące gardeł.

Darmo!

Dajcie nam wiedzy, powieści senzacji, cebuli! Otwórzcie bank „wieczystych pożyczek"! Skróćcie godziny szkolne, starajcie się o zniżkę czesnego! Niech żyje uczniowski stan!

W pokoju prasy padł strach. Pospiesznie załatwiono ubój jednego tłustego artykułu (pisarz jadł widocznie bułkę z masłem i tworzył). Administracja balonem dostarczyła redaktorowi tubę gramofonową.

Wygłoś do tłumu expose, gwarantuj pokój w szkole i przy maturze, choćby z paktami — prosił redaktora Komitet ścisły.

...frontem (profesor idzie!) — kończył redaktor. W górę furażerki, idzie lepsze jutro! Przecie ostatnie „Świty" były już lepsze!

Vivat! vivat!

Z entuzjazmem rozeszli się [czytelnicy do „laboratorjów". Tubę wyłączono.

Komitet pomyślał. Redaktor postanowił wysłać „macki" w tropikalne okolice „asów", gdyż zachodzi niebezpieczeństwo. „Dzięcioły" chcą zbierać bobkowe liście, przeznaczone dla asów i dziobać beletrystykę. Wolimy być analfabetami, niż słuchać ptasiej polityki! — krzyczał redaktor. Następnie zadecydował przeprowadzenie wywiadu z przedstawicielstwem czytelników w „dniu lasu", w roztokach lub na polanie. Musimy zaspokoić żądania trzech tysięcy! Narazie Koleżanki i Koledzy „uczcie się pracy"!

jast—macki.

tam walki się rozgrywają. Jak ta świetlana dusza daleko odlatuje od ciała, jak się wyrywa w zaświaty. Ale nikt tego nie widzi i widzieć nie chce. Poeta z woli Bożej tworzy duszą swoją rzeczy nieraz wielkie. Niema nikogo, ktoby dodał tej duszy odwagi. „Sobie śpiewam, a muzom" i tej przyrodzie, która go jedna rozumie i jedna się nad nim lituje. Bo nikt nie stara się oto, by jego pierwiastek twórczy miał podłoże w rzetelnej nauce. Brak nam w Polsce Mecenasa. Trzeba to z boleścią stwierdzić. Jeden z takich wiejskich poetów, analfabeta zresztą, improwizuje (biorąc pod uwagę jego „wykształcenie" i warunki życia), nie gorzej od największych naszych poetów.

Drugi, na darmo stukał do wszystkich możliwych bram (nie wyłączając p. Prezydenta) — na darmo — skończyło się na obietnicy. Talent jednak działał — przez szereg lat wykuwał w wybrańcu konieczność tworzenia i samouk taki rzucony w szeregi naszych obrońców ojczyzny, jako chłopiec 19-letni, ozdabia czoło swoje wawrzynem II-giej nagrody literackiej wojewody stanisławowskiego. — I takich ludzi jest wiele... ludzi samouków, znajdujących się w gorszych warunkach od Edisona, Reymonta, bo często pozbawionych nawet możności samokształcenia się. Jeżeli starsze pokolenie nie docenia należycie tego zagadnienia, należałoby przynajmniej nam synowi wsi, którym dane jest korzystać z wiedzy, nad tą sprawą się zastanowić. Nawiążmy do myśli już uprzednio rzucanych w „Świcie" i starajmy się już teraz na ławie szkolnej rozbudzić w sobie mecenasową „cnotę" wyławiania pereł z ciemnych toni — a przyszłość ich będzie jaśniejsza.

Ziętara Leon — I. gimn.

NASZE ŻYCIE

Wieczór śpiewu i tańca.

Rzutna inicjatywa Szkoły Muzycznej A. Kaempf zapełniła salę »Kasyna« Tytuł zapowiadał imprezę piękną i wartościową. Był to popis uczniowski, na dobrym poziomie.

Trzeba uwzględnić młody wiek i krótki okres nauki adeptów muzyki.

Wybiły się pp. Frączkiewiczówna i Reichówna z pianistek, pp. bracia Lehnert z śpiewaków. Tańce były jak zwykle efektowne, jednak wyglądały na małem podjum »Kasyna« gorzej, niż przy dekoracjach, reflektorach i scenie Domu Żołnierza. Najlepszem z produkcji choreograficznych była »Largo« Händla.

Klasa skrzypcowa była najsłabszą częścią wieczoru.

Wkońcu należy się kilka słów uwagi chórowi T. Szafrańskiego. Występy jego wypadły dodatnio. Specjalnie 2 razy odśpiewany slow-fox Dr. Fehera „Tylko raz" spotkał się z ogólnem uznaniem u publiczności i ujawnił wysokie walory naszych miłych revellersów. Jeszcze trochę pracy, a chór stanie na zawodowym poziomie.

Popis jako całość ożywił nasz martwy sezon muzyczny, był zachętą do pracy dla adeptów muzyki wśród rodzimej apatji muzycznej. **as.**

Wicek i Wacek.

komedja w 4-rech aktach J. Przybylskiego.

Przedstawienie, włączone w program obchodu święta narodowego 3-go maja odegrali w wypełnionej publicznością sali »Domu Żołnierza« uczniowie Gimn. II., przy współudziale uczenic Gimn. św. Jadwigi.

Akcja sztuki zainteresowała widzów od samego początku, skoro okazało się, że rodzinne sprawy Rzymalskich związane z dobrym pozornie ich synem Edwardem są tragedją. Posunięcia Edwarda, początkowo tajemnicze, potęgują nastrój w akcie III. Stojącej nad przepaścią rodzinie nie pozostaje już nic innego, jak sprzedać majątek Niemcowi Faustowi, pokryć długi Edwarda i wybrać się w »świat« z kwitkien. Ale równolegle z tragedją prowadzi autor jej rozwiązanie. Kłopoty Klepackiego, ojca Wicka i Wacka, swawolnych komedjantów, skorych jedynie do zabaw i uciechy, są osią komedji.

Młodziankowie nadużywają dobroci ojca, zbywając go zapewnieniami lub paczką tytoniu, grają w życiu rolę wisusów, ale gdy idzie o dobro Rzymalskich i obronę kawałka polskiej ziemi przed obcym, Wacek zdobywa się na heroizm, a komedja kończy się jego zaręczynami z Heleną Rzymalską.

Całość, urozmaicona epizodami życia zaścian-

kowego, scenami pełnśmi humoru, a ważkiemi myślą podobała się i zdobyła ogólne uznanie, co spada w znacznej mierze na inicjatorów, a szczególnie odtwórców. Młodzi aktorzy, którzy dotąd nie mieli nic wspólnego ze sceną, zadowolili publiczność prawie całkowicie.

Świetny Klepacki w osobie kol. Szwarnowieckiego wniósł na scenę dużo komizmu i grał naprawdę gracko obok Pauli, kol. Gałasiówny, która wyróżniła się znów stylem, naturalnością ruchów i żywością. Z polotem, zawadjacko, oddali swa role bohaterzy Wicek (kol. Czasznikow) i Wacek (kol. Zielonka), chociaż grzeszyli czasami sztywnością, zwłaszcza Wacek. Reszta aktorów poza Heleną i Kubą grała przeciętnie, nawet słabo w scenach zbiorowych.

Całość udała się, przyniosta nieco humoru, rozrywki i zadowolenia. j—m.

Kto był na Akademji w »Marzeniu« w dniu 3 maja miał sposobność zachwycać się pięknemi produkcjami chóru szkoły powszechnej im. Brodzińskiego Dobry zespół śpiewacki (około 120 chłopców) wystąpił w świetnej formie odśpiewał melodje ludowe, mazurki, pieśni Szuberta, przecudny »Hymn do nocy« Beethovena.

Jak wielką sympatją cieszą się u Tarnowian młodzi śpiewacy świadczą nieustanne braya i bisy, jakiemi witano miłych chórzystów.

Podziw wzbudził również znany już solista Zdzisiu Duda z kl. VI. popisujący się dźwięcznym głosem i znaczną techniką.

Chór szkoły Brodzińskiego jest najlepszym szkolnym zespołem śpiewackim w Tarnowie. Podobnym nie poszczyci się żadna ze szkół średnich. Cała zasługa spada na kierownika chóru p. prof. Słoninę, który przez ośmioletnią cichą pracę nauczycielską w szkole Brodzińskiego doszedł do tak zaszczytnych wyników. To też cieszymy się na wiadomość, że nasi młodsi koledzy wystąpią w czasie Zielonych Świąt przed mikrofonem polskiego radja w Katowicach lub Krakowie. Życzymy powodzenia.

375 lecie śmierci hetmana Jana Tarnowskiego uczci Państw. Gimn. II. w Tarnowie 16 bm. Uroczystość będzie połączona z poświęceniem sztandaru szkolnego, który ufundował komitet rodzicielski,

O godz. 9·30 odbędzie się uroczyste nabożeństwo w katedrze, następnie złożenie wieńca, po poświęceniu sztandaru, przed pomnikiem hetmana. O godz. 11 nastąpi na dziedzińcu gimn. wręczenie sztandaru gminie szkolnej, poczem odbędzie się w świetlicy uroczysta akademja.

Zostanie również otwarta wystawa zabytkowych druków i dzieł z XVI. w. odnoszących się do postaci i czynów hetmana Jana Tarnowskiego. W uczystościach weźmie udział prezydjum miasta Tarnowa, wielu gości i byli wychowankowie zakładu, wśród których czytamy nazwiska gen. min. Góreckiego, gen. dra Zarzyckiego, wielu b. profesorów i ludzi zajmujących poważne stanowiska.

Loterję fantową urządziła kl. III. Gimn. II. w dniu 3 maja. Program imprezy zadowolił gości i kolegów w zupełności, przynosząc im miłą rozrywkę, zaś organizatorom znaczny dochód.

Wycieczkę do Szczepanowa zorganizowała Sodalicja Marjańska Państw. Gimn. III. Grupa wycieczkowców w liczbie ponad siedemdziesięciu wzięła udział w uroczystościach jubileuszowych w dniu 6 bm. Wycieczkę prowadził ks. prof. Walenty Chrobak.

Uczenice Sem. i Gimn. bł. Kingi wraz z gronem profesorskiem, złożyły hold 21 marca swemu zmarłemu dyrektorowi Ks. J. Chrząszczowi. W pochodzie zaniesiono piękny wieniec na grobowiec zabłockiego cmentarza, gdzie wśród śpiewów żałobnych i podniosłego nastroju palono światła.

Kurs „obrony przeciwgazowej“ prowadzi w Gimn. bł. Kingi p. prof. Godowski. Kurs rozpoczął się 25.III, uczestniczki zaznajamiają się z ochroną i ratownictwem.

„Ludzie z węgla“ Pod takim tytułem ukaże się w najbliższych dniach tomik poezji kol. Hipolita Wilgi. Autor wydaje swą pierwszą pracę z okazji 15-tej rocznicy powstania śląskiego.

Redakcja prosi autorów o czytelne pismo artykułów, o ile możności maszynowe.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: prof. Wróblewski Walerjan.

Ścisły Kom. Redakcyjny: Figel W., Łyskówna Z., Malec J., Wróblewska W.

Drukarnia L. Styrny w Tarnowie — pod zarządem Tadeusza Hűjara